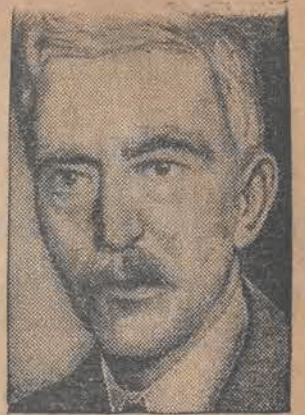




SAM EJDES,
słynny norweski rybak,
ożenił się z mistrzynią ry-
biarską światą Sonią Henje

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



PULKOWNIK MACIA,
prezydent separatystyczne-
go rządu katalońskiego,
zmarł wskutek zapalenia
wyrostka robaczkowego.

ROK XI.

PIATEK, DNIA 29 GRUDNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 362

POGRZEB OFIARY TRAGEDJI NA CHOJNACH

Wczoraj po poł. złożone zostało do grobu ciało ś.p. Jana Wybora. — Jego brat jest nadal w niebezpieczeństwie

Lódź, 29 grudnia.

(gr) Wczoraj o godzinie 2-30 z ulicy Grzybowej 12 wyruszył kondukt pogrzebowy z ciałem ś. p. Jana Wybora, tragicznie zmarłego w krwawym pościgu za bandytami na Chojnach.

Ulica Grzybowa i sąsiadujące z nią uliczki, położone daleko na Chojnach, bocznie od ulicy Rzgowskiej, czynią na nas wrażenie, jakbyśmy znajdowali się nie tuż koło Łodzi, ale gdzieś w małej osadzie na głuchej prowincji. Tylko widoczne wokół kominy fabryczne przypominają, że znajdujemy się w środku pracy, że tuż obok tętni spracowana Łódź.

W jednym z małych domków zamieszkiwał Jan Wybór — przedsiębiorca — zatrudniony w fabryce Haeblera. Wybór miał 29 lat i

osierocił 5 miesięcznego synka.

Mieszkał wraz ze swoim bratem w domku odziedziczonym po rodzicach.

Tuż obok przy ul. Grzybowej 14 zamieszkiwał szwagier Stefana Wybora — Dranikowski.

Nieszczęśliwa matka obu synów, z których jeden padł w walce z bandytami, drugi zaś odniósł ciężkie rany, przez lzy opowiedziała nam jak doszło do tragedji.

— Synowie byli wtedy w domu, jak usłyszeliśmy wołanie o pomoc. Synowie wybiegli na ulicę. Zaraz potem przyłączył się do nich szwagier Dranikowski. Co się potem stało, — mówi przez lzy matka — to wszyscy wiedzą. Ś. p. Wyborowa, głośno płacząc, kieruje się do domu, do zwłok syna.

W konduście pogrzebowym wzięli udział: pp. Starosta powiatowy Makowski, nadkomisarz Lange i liczni oficerowie policji.

Nad otwartą mogiłą przemówił p. starosta, podnosząc bohaterstwo i poświęcenie zmarłego, który stanął w obronie ładu i porządku.

Stefan Wybór liczy lat 33, jest robotnikiem w przedsiębiorstwie Piaskowski i ojcem dwojga dzieci: 6-letniej dziewczynki i 5-letniego chłopca.

Ranny nie wie dotychczas o śmierci brata

i tembardziej o tem, że wczoraj odbył się jego pogrzeb.

W stanie zdrowia St. Wybora zaszło wczoraj nieznaczne pogorszenie.

Alfred Dranikowski znajduje się nadal w szpitalu.

Dranikowski jest zaledwie 3 miesiące po ślubie i liczy lat 26.

Dochodzenie w sprawie krwawych zajęć na Chojnach prowadzone jest nadal z całą energią.

Z chwilą wyzdrowienia Bolesława Nowaka śledztwo niewątpliwie będzie już zakończone i obaj winni krwawego napadu

staną przed sądem doraźnym.

O Nowaku dowiadujemy się ciekawych i charakterystycznych szczegółów. Nowak był z zawodu muzykiem i jako flecista

grał przez długi czas w kinie Oświatowym.

przy Wodnym Rynku.

Z chwilą wprowadzenia dźwięków Nowak stracił pracę i odtąd zaczął się dla niego dni nędzy i głodu.

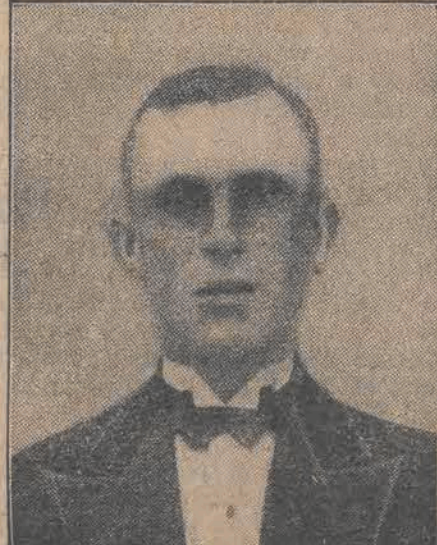
Przez dłuższy czas grywał na podwórzach i przygodnie na zabawach, weselach i balach przeważnie w dzielnicy chojeńskiej. Ta praca — niestała i nieobowiązkowa —

wykoleła go wreszcie.



ALFRED DRANKOWSKI,

były ułan czwartego pułku, szwagier Stefana Wybora, odniósł cięższe rany w pościgu za Nowakiem.



STEFAN WYBÓR,

brat Jana — odniósł cztery ciężkie rany postrzałowe i jest na kuracji w szpitalu im. Prezydenta Mościckiego.



Ś. p. JAN WYBÓR,

tragicznie zmarły od kuli Nowaka w pościgu na ulicach Chojen-

Rasputin i Lenin na głowie... Hitlera

Dalsze aresztowania w Niemczech. — Nie wolno słuchać radjostacyj niemieckich

Berlin, 29 grudnia.

Policja w Emmerich wykryła w licznych księgarniach i sklepach z artykułami piśmiennymi rozgależony handel fotografiami kanclerza Hitlera, w którego włosach wyretuszowano głowy Lenina, Klary Zetkin i Rasputina.

Skonfiskowano przytem znaczną ilość pocztówek i powiększeń tego rodzaju.

Berlin, 29 grudnia.

Policja bawarska aresztowała w jednym z pensjonatów w Rottach 13-tu żydów oraz właścicielkę pensjonatu.

Oprócz tego zatrzymano szereg osób, bawiących w pensjonacie w charakterze gości. Zarządzenie to nastąpiło naskutek denuncjacji, że mieszkańcy

pensjonatu są elementem antypaństwowym, słuchają przeważnie radjostacyj sowieckich, rozpowszechniają pogłoski o okropnościach w Niemczech i uprawiają nudyzm.

**

Berlin, 29 grudnia.

Zapowiadana na początek stycznia konferencja przywódców partji narodowo - socjalistycznej odbędzie się w dni 5 do 7 stycznia w willi kanclerza Hitlera w Obersalzberg pod Berchtesgaden.

**

Berlin, 29 grudnia.

W Essen aresztowano pracujących w szpitalu miejskim dwóch profesorów lekarzy, za rozpowszechnianie pogłosek iż zasłużeń dla ruchu szturmowcy do-

puścili się w ostatnim czasie sprzeniewierzenia.

Obu profesorów osadzono w obozie koncentracyjnym.

Echa tragedji przy ul. Przedzalnianej

Lódź, 29 grudnia.

(ig) Onegdaj donosiliśmy o krwawej tragedji rodzinnej przy ul. Przedzalnianej 3, w wyniku której dwie osoby, ojciec Roman Augustyński i syn Czesław zostali b. poważnie ranni. Początkowo sądzono, iż sprawcą krwawego czynu jest drugi syn Augustyńskiego, Tadeusz, odbywający obecnie służbę wojskową i bawiący w Łodzi na urlopie.

Obecnie nastąpił jednak zwrot w dochodzeniu, Żandarmerja, która prowadziła śledztwo ustaliła, iż czynu tego dokonał brat narzeczonej Tadeusza Augustyńskiego, niejaki Karczewski. Okoliczności te potwierdzili ranni, których stan zdrowia nie budzi już żadnych obaw.

Stracenie matkobójcy

Hamburg, 29 grudnia.

(tt) Przed kilku tygodniami skazany został na karę śmierci przez sąd w Ham-Lurgu 24-letni Ernest Oczkowski. Oczkowski zamordował siekierą swą matkę. Obecnie wyrok uprawomocnił się i w dniu wczorajszym wykonano wyrok. Oczkowski został stracony za pomocą ścięcia toporem na dziedzińcu więziennym.

Wystarczą 104 przepracowane dni

by sezonowcy mogli otrzymać zasiłki

Lódź, 29 grudnia.

(t) Wczoraj późnym wieczorem zarząd Funduszu Bezrobocia w Łodzi otrzymał sensacyjną i wysoce ważną dla ogółu robotników sezonowych wiadomość w sprawie wypłaty zasiłków.

Jak iadomo, na mocy ustawy tylko ci robotnicy, którzy mają przepracowane 156 dni mogą otrzymać zasiłki z Funduszu Bezrobocia. Ta ustawa krzywdziła jednak w wielkim stopniu sezonowców, gdyż ich praca była uzależniona od warunków atmosferycznych oraz od kredytów, jakimi dysponował samorząd, a tem samem nie zawsze mogli wypełnić warunek o 156 przepracowanych dniach.

W związku z tem zarówno organizacje zawodowe jak i czynniki państwowe w Łodzi czyniły starania w ministerstwie pracy o uzyskanie zmiany tego warunku, tak by wszyscy sezonowcy mogli korzystać z zasiłków ustawowych. I starania te odniosły skutek. Wczoraj w godzinach popołudniowych p. minister opieki społecznej podpisał odnośne zarządzenie a wczoraj wieczorem nadeszło ono do Łodzi. Na mocy tego zarządzenia zasiłki będą mogli otrzymać wszyscy sezonowcy, którzy mają przepracowane tylko 104 dni. Wiadomość ta wzbudzić musi wielkie zainteresowanie wśród ogółu robotników.

Ludzie, którzy „ożywiali” zmarłych Członkowie sekty eksperymentują obecnie w... więzieniu.

(x) Niedawno w Brukseli władze śledcze wpadły na trop zakonsplowanego towarzystwa ludzi, którzy trudnili się nie zwykłym eksperymentem. Próbowali przywrócić życie zmarłym. Na trop tego towarzystwa władze wpadły zupełnie przypadkowo.

Oto wdowa po pewnym kupcu udała się późnym wieczorem na cmentarz, ażeby przygotować wszystko do mającej się odbyć następnego dnia ceremonii pogrzebowej jej męża.

Przed bramą cmentarza zauważyła ona elegancki sznur prywatnych samochodów, nie zwróciła jednak na to specjalnej uwagi. Zbliżając się do kaplicy, gdzie spoczywały zwłoki jej męża — wdowa zajrzała przez okno. Z głośnym krzykiem jednak rzuciła się do ucieczki i półprzytomna wpadła do najbliższego komisariatu policji.

Tam urywanym głosem opowiedziała, że mąż jej siedzi w kaplicy w trumnie, a naokoło niego kreca się jacyś panowie. Początkowo policja nie dawała wiary tym sensacyjnym zeznaniom, sądząc, że ma do czynienia ze zwykłym przywidzeniem. Niemniej jednak delegowano wywiadowcę, który miał wdowę odprowadzić na cmentarz.

Wywiadowca przekonał się jednak, że wdowa miała rację i wezwał oddział policji. Zmarły kupiec siedział pośrodku kaplicy, dosłownie tonąc w dymie palonych kadzideł. Jacyś czarno ubrani panowie krzatali się po kaplicy.

Wszystkich obecnych aresztowano

za bezczeszczenie zwłok. Jak się okazało, aresztowani należą do znanych rodzin brukselskich i są członkami stowarzyszenia ożywiania trupów. Twierdzą oni, że na tę makabryczną myśl wpadli już dawno, jak również od dość dawna spełniają swe praktyki. Członkowie niezwykłej sekty tłumaczą się tem, że grzebie się ostatnio bardzo wielu ludzi pozornie zmarłych, znajdujących się tylko w letargu.

Ci nieszczęśliwi budzą się w grobie i oczywiście wśród strasznych męczarni umierają. Czynią oni zatem wszystko, co jest w ich mocy, ażeby przekonać się, czy nieboszczyk faktycznie umarł. Na „ożywianie” zwłok mają oni swoją specjalną receptę i przepisy których się ściśle trzymają. Przepisy te pochodzą z przed ...500 lat i zawarte są w książce słynnego Albertusa Magnusa o czarnej magii.

Czy Paganini był w zмовie z... djabłem?

Przykra przygoda wielkiego mistrza skrzypiec

(x) Mimo postępu techniki i wiedzy, są jeszcze ludzie, którzy dają wiarę najrozmaitszym zabobonom i wierzą w ciemne i złe moce. Niemniej jednak wiara w złe duchy coraz bardziej traci zwolenników.

Przed kilkudziesięciu jednak laty, ludzie należący do sfer kulturalnych wierzyli jeszcze w diabłów i czarownice. Świadczy o tem najlepiej słynna przygoda znanego mistrza skrzypiec — Paganiniego.

Żyją jeszcze starzy ludzie w Paryżu, którzy pamiętają ostatni koncert Paganiniego. Mistrz tonów był wówczas w rozkwicie swego talentu, a na temat jego niezemskiej gry krążyło wiele wersyj i plotek. Między innymi mówiono nawet, że Paganini sprzedał swą duszę djabłu i wzamian za nią otrzymał cudowny dar czarowania ludzi tonami swych skrzypiec.

Niemniej jednak sława Paganiniego nie doznała z tego powodu żadnego uszczerbku i na długo przed każdym jego zapowiedzianym występem toczyły się zacięte boje o karty wstępu. Tak też było i pewnego chłodnego dnia styczniowego, kiedy to zapowiedziany był koncert Paganiniego w Paryżu.

Paganini, lubiał grać w jasno oświetlonej sali, a estrada musiała zawsze tonąć w powodzi świateł. Przed każdym koncertem Paganini specjalnie wchodził na salę i kontrolował oświetlenie. Ze światłem przecież nie było

wówczas tak łatwo. Reflektorów nikt nie znał, a duża sala musiała się zadowolić migocącym blaskiem wielkiej ilości świec.

Talent Paganiniego i jego ogromne zarobki przysporzyły mu wielu wrogów, którzy tylko czekali na okazję splatania wielkiemu artyście przykrego figla. Owego styczniowego dnia na koncercie w Paryżu znalazł się również zacięty wróg Paganiniego alchemik dr. Willers. Otóż Willers w pewnej chwili, w czasie koncertu otworzył kilka okien na salę, tak, że spowodował przeciąg. Przeciąg ten zgasił poważną część świec. Oczywiście, świece zgasyły w tych miejscach, w których życzył sobie tego Willers.

W pewnej chwili powstało na sali poruszenie. Willers i jego przyjaciele puścili wśród zebranych pogłoskę, że wielki muzyk... niema cienia. Jak wiadomo, było to w dawnych czasach — uważane za niewątpliwą dowód paktu z djabłem. Na sali powstała nieopisana panika. Ludzie poczęli tłoczyć się do wyjścia. Następnego dnia po tym zajściu Paganini opuścił Paryż.

Sława mistrza tonów nie doznała jednak szwanku. Jeździł on z koncertami z miasta do miasta, wszędzie owacyjnie witany. Przez długie jeszcze lata świecił on triumfy zdobywając nieśmiertelną sławę i pieniądze. Do Paryża jednak nigdy już nie przyjechał.

Wolna Tribuna

Wydiedziczonym przez życie

Pani Kazia z Zakopanego. Dziwię się, że Pani narzeka na brak pracy, mając taki popłatny fach w reku. Wiem, że kryzys dotknął wszystkie dziedziny pracy, ale stosunkowo najmniej jeszcze ucieerpiły krawcowe. Pani jako dawna samodzielna właścicielka dużej pracowni, przy odrobinie starań z pewnością pracę otrzyma. Nie należy być tylko bardzo wybredną. Teraz właśnie w okresie przedkarnawałowym jest we wszystkich pracowniach krawieckich sezon i dobra starsza panna względnie krojczyni znajdzie dość łatwo zajęcie. Poza tem może się Pani starać również o otrzymanie zajęcia szyjąc w domach prywatnych.

Pierwsze Pani potrzeby opędzi chyba ta drobna część spadkowa, która się Pani należy. Jeszcze jedno Pani Kaziu, Ambicja jest bardzo ładną cechą charakteru, którą powinien posiadać każdy człowiek. Niemniej jednak mam wrażenie, że powoływanie się na ambicję w danym wypadku, w zwykłych nieporozumieniach rodzeństwa — jest nieco nie na miejscu. Obawiam się, że jest to zwykły... upór. A to już nie ładnie.

Pani H. K. z prowincji. Ma Pani względnie łatwą drogę dochodzenia swych pretensyj. Wystarczy złożyć skargę do Sądu Pracy pozyskując swego szefa o odszkodowanie za straty wynikłe z tytułu nieubezpieczenia Jej w Kasie Chorych. Złożenie skargi do sądu nie będzie Panią kosztowało, jeżeli weźmie Pani z wydziału opieki społecznej magistratu, względnie gminy, zaświadczenie o Pani stanie materialnym. Zaświadczenie to trzeba złożyć do sądu. Przed złożeniem skargi niech się Pani uprzednio porozumie ze swoim byłym szefem, a być może, że załatwi on z Panią polubownie, ponieważ sprawa sądowa narazi go na wielkie koszty.



Czy wiecie, że...

— ...słynny lotnik Willi Post zawsze marzył aby zostać lotnikiem. Pewnego dnia, a było to w roku 1926, powie dział on do swych kolegów: „Poświęciłbym jedno oko, aby móc samemu prowadzić samolot”. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w czasie pracy, stracił następnego dnia oko. Za odszkodowanie zapłacone mu przez firmę, nabył samolot, i wkrótce dokonał lotu dokoła świata. (sb)

„Zośka, Złota Rączka”

Sensacyjne przygody „królowej świata podziemnego” 40)

ROZDZIAŁ 32.
NA SACHALINIE.

Od chwili śmierci Brasiłowa ani Zośka, ani Stienka — nawet w najlepszych przebraniach — nie ośmielali się pokazać w większych miastach. Mieli dość dużo pieniędzy — mogli nic nie robić przez długie lata chochołaby — ale tragedją ich było, że nie mogli z tych pieniędzy korzystać. Stać ich było na bogate mieszkanie, na wygodne i dostatnie życie, ale najczęściej musieli kryć się po dziurach prowincjonalnych w przebraniu nędzarzy i włóczęgów.

Tak mściło się na nich życie występne. Tak przeszłość krwawa i ociekająca łzami krzywdy ludzkiej — dopełniała wobec nich swych rachunków. Bo wiem w życiu cnota rzadko popłaca, ale występki — nigdy. Występki się mści.

Nie mieli nawet odwagi zająć miejsc w trzeciej klasie pociągów osobowych, oni, którzy tyle dalekich podróży odbyli w przedziałach pierwszej klasy. Furmankami tłukli się po podłych drogach rosyjskich — od miasteczka do miasteczka — od wsi do wsi...

Fotografie ich obojga widoczne były na wszystkich dworcach kolejowych, we wszystkich urzędach pocztowych i w każdym miejscu publicznym. Listy gończe za Złotą Rączką i Pięknym Stienką — zalały Rosję całą...

A oni — na wszystko się godzili, nie narzekali na nędzę, łście psie życie, jakże wiedli — byleby tylko pozostać na wolności, byleby oglądać słońce i szerokie przestrzenie Rosji.

Dopiero teraz odczuli całe piękno życia. Teraz, gdy nie mogli go już zaznać jak dawniej.

Przeżyli, kryjąc się w nędzy prawie, choć z pełnymi trzosami na pierśiach, blisko dwa lata.

Powoli gorliwość władz śledczych poczęła słabnąć. Zapomniano o nich w Rosji. Może zmarli, może wyjechali?...

W WIEZIENIU.

Jak zwykle bywa w takich razach — dostali się w ręce władz przez przypadek. Podczas obławy w jednym z mniejszych miast na włóczęgów i złodziei — zostali zatrzymani.

Oddział ludzi, dla których krótki pobyt w więzieniu za małe kradzieże lub za brak paszportów byłby raczej wytchnieniem — pod strażą dwóch tylko stójkowych zmierzał ku posterunkowi policji.

Nagle dwoje włóczęgów — dotychczas spokojnych i niepozornych — rzuciło się do ucieczki.

Ostrzeliwali się w czasie pościgu. Posypały się za nimi kule z mauzerów policjantów.

Rannych odwieziono do szpitala. Cudem uniknęli śmierci — odnosząc tylko lekkie rany postrzałowe. Stienka i Zośka przyszli do siebie bardzo szybko.

Wprost ze szpitala zostali odwiezieni do więzienia.

Trzy lata trwało samo śledztwo. Specjalnie powołani sędziowie zbierali materiały w ich sprawie. Akta urastały do potężnych stosów dokumentów, zeznań i raportów...

Wielki ten film kryminalny skończył się procesem, trwającym dziesięć dni. Najgłośniejsza para złodziejska dawnej Rosji została skazana na dwadzieścia lat więzienia i na dożywotnie zesłanie do kopalń na Sachalinie.

Sachalin — wyspa na dalekiej północy. Sachalin — miejsce katow. Od lądu oddziela tę wyspę Zatoka Rozpaczy. Jej ostry cypel przewalał zesłańcy Przylądkiem Cierpień... Z jednej strony Chiny, z drugiej — Japonia.

W tym świecie potępionych mieli Zośka i Stienka spędzić resztę swego życia.

STIENKA — SZALENIEC.

Sa chwile, w których w więzieniu budził się życie — zdeptane tutaj i storturowane.

W zimnych, wilgotnych i zalatujących stęchlizną murach więziennych nieraz odzywa się przeraźliwy jęk. To znów szloch lub krzyk szaleńcy...

To więzienie wyje za wolnością. To w zbrodniarzu budził się sumienie.

Pewnej nocy dostał takiego ataku furji Stienka Bogdanow.

Rwał na sobie kaftan więzienny. Gryzł się w ręce, jakby chciał się zgryźć na śmierć. Bił głową o ściany i szarpał ciężkimi, okutymi drzwiami celi.

Z trudem poskromił go dozorec. Pięciu ich było, nim dali radę temu mordercy. Nalozyli nań kaftan bezpieczeństwa. Oprzytomniał.

— Czego ryczysz! Czego szalejesz?

— Nie wiem. Spać nie mogę. Śni mi się Opoczner, śni mi się Brasiłow. I śni mi się ten kamrat i tamten, których ubliłem... Szczerzą do mnie zęby i chichoczą jak widma piekielne!...

Od tego czasu Stienka postradał

zmysły. Wodził błędnym wzrokiem wokół. Stał się łagodny i uczynny dla wszystkich więźniów. Tylko niekiedy, rzadko bardzo, miewał chwile szału. Ale te przechodziły szybko.

I znów był dobry, pokorny i pełen skruch.

Zośka nie widziała Stienki od chwili zakończenia procesu. Kobiety na Sachalinie korzystały z większych swobód. Zośka przywykła do domowego życia. Wolno jej było pracować w więzieniu. Nie wspominała dawnych chwil. Nie pragnęła już niczego. Tylko czasami przychodziły jej na pamięć czasy dzieciństwa. Płakała wtedy gorzko.

Już po kilku latach Zośka została zwolniona z więzienia. Wolno jej było osiedlić się na Sachalinie i korzystać z pozornej wolności. Miała jeszcze ciągle dużo pieniędzy; udaoł jej się ukryć część swych zasobów.

Zrezygnowana zupełnie, zamierzała na zawsze pozostać na Sachalinie. Nie miała dokąd wracać i wiedziała, że nikt na nią nie czekał. A zresztą — nie chciała znów ryzykować nowej ucieczki. Lękała się tułaczki. Nie miała już w sobie ani sił, ani entuzjazmu młodości.

Zośka byłaby żyła długie lata, byłaby zmarła może na Sachalinie, gdyby nie to, że tam — na tej zapomnianej przez Boga wyspie, poznała zesłańca jak ona: Prutowa, bylego oficera dragonów, skazanego za szulerstwo. Prutow był jednym z graczy w salonach Zośki.

Prutow nie zapomniiał Moskwy. Za sprawą tego Prutowa Zośka postanowiła spróbować ucieczki z Sachalinu.

(Dalszy ciąg jutro).

KSIEŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

110

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znalezione przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrabianą rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Słaskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwyklej urodzie, która wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizki za miastem, lecz przeszła ją w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjałsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzik z walizką zawodowy rzeźmieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego koleżę, silacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzi do walki między Pakuła a jednym z jego karmiatów, przy czym Pakuła uchnieciem noża zabija swego rywala.

Naręczona Chudzika, jest służącą adwokata Główniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Steficia.

Główniewski zainteresował się Iosem Chudziką, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonaniem w walizce, adwokat Główniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłodze.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś kłusaczki z przyjaciółmi Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zdenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiazala znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posadzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego i jego rzekomego ojca.

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek” podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, zatrąwa go tajemniczym płynem, lecz Chudzik wbrew mniemaniu wszystkich nie umiera i wpada tylko w letarg. „Garbusek”, występujący również pod zmyślnym nazwiskiem „barona Ordyna”, okazuje Chudzikowi pomoc w walce z Zawidzkim i nie prostując wiadomości o jego rzekomej śmierci, wysyła go zagranicę pod przybranym nazwiskiem Wiktora Krygicza.

Chudzik - Krygicz wyjeżdża do Paryżu, a synek jego pozostaje pod opieką starego hrabiego Strzygi - Toporskiego. W Paryżu Krygicz nawiązuje znajomość z magnatem śląskim Wiesławem Mornelem.

Nadkomisarz Belza, przynaglony przez prokuratora Balickiego, zobowiązał się schwytać tajemniczego Garbuska w ciągu najbliższych trzech miesięcy. W dniu, w którym upływał ów termin i Belza miał podać się do dymisji, Garbusek zjawił się niespodzianie w gabinecie nadkomisarza.

Pierwsze przesłuchanie w obecności władz nie dało żadnego rezultatu wobec czego odłożono dalsze badanie Garbuska do północy.

O dwunastej wszyscy znowu zebrał się w gabinecie nadkomisarza.

Prokurator przywitał się ze wszystkimi, odbył krótką rozmowę z nadkomisarzem, wypytując go o Garbuska, poczem kazał sprowadzić aresztowanego.

W gabinecie nadkomisarza zapanała atmosfera napięta i wyczekiwania. Spodziewano się powszechnie, że Garbusek powie teraz prawdę... Protokulanci poprawiali rozłożone arkusze czystego papieru.

Nagle do pokoju wpadł policjant i krzyknął tragicznym głosem:

— Garbusek uciekł!!!

Wszyscy zerwali się momentalnie z miejsc. Prokurator chwycił policjanta za kołnierz:

— Jaki uciekł!?... Oszalałeś?!

— Uciekł! Niema nikogo w dziesiątce!... Posterunkowy Jantczakowski leży martwy w korytarzu...

Prokurator już o nic więcej nie pytał... Szybko wybiegł z gabinetu, a za nim pobiegli wszyscy.

Więść o ucieczce Garbuska rozszalała się już po całym gmachu. Przybiegł zdyszany oficer inspekcji i kierownik aresztu. Podwojono ilość posterunków w gmachu i przed gmachem, wydawało się bowiem rzeczą niemożliwą, aby Garbuskowi udało się już opuścić gmach Urzędu Śledczego.

Gdy członkowie komisji śledczej udali się na górę, ujrzeni następujący stan rzeczy: —

W korytarzu leżał przy ścianie nieprzytomny posterunkowy, który pilnował Garbuska. Na jego ciele nie znaleziono żadnych śladów walki. Leżał prosto tak, jakgdyby przed chwilą zasnął. O uduszeniu więc lub zamordowaniu przy pomocy broni białej lub palnej nie mogło być mowy. Zawezwano natychmiast lekarza, który stwierdził, że posterunkowy Jantczakowski daje jeszcze słabe znaki życia. Zabrano go niezwłocznie do szpitala.

Wszystkie natychmiast przez prokuratora Balickiego śledztwo wykazało, że Jantczakowski zmienił swego koleżę na posterunku w korytarzu o godzinie jedenastej. Wydawało się więc rzeczą wprost nieprawdopodobną, aby w ciągu godziny mogło się stać coś tak bardzo skomplikowanego, jak ucieczka więźnia z pilnie strzeżonej celi. Poprzednik Jantczakowski, który dyżurował na korytarzu do godziny jedenastej zeznał, że przez cały czas dyżuru nie zauważył nic podejrzanego. Przed zejściem z posterunku sprawdzał wraz z Jantczakowskim celę i widział Garbuska siedzącego niemrawo na pryczy... Cóż więc mogło się stać w ciągu tej jednej godziny?...

Posterunkowy Jantczakowski należał do najsumienniejszych policjantów i osoba jego była zgóry wyeliminowana z wszelkich podejrzeń.

Po stwierdzeniu tych faktów, prokurator przystąpił do badania celi Nr. 10, w której siedział Garbusek.

Okazało się, że ani jeden zamek nie został naruszony. Drzwi celi były otwarte. Klucze z celi Nr. 10 zginęły. Co się z nimi stało?...

Ucieczka Garbuska była dla wszystkich nową tajemnicą. POCO się zgłaszał i dlaczego uciekł?... A przedewszystkiem — w jaki sposób udało mu się zbiec z zaryglowanej i zakratowanej celi, skoro ani rygle, ani kraty nie były naruszone?...

W tej chwili nikt nie mógł odpowiedzieć na te zagadkowe pytania... Członkowie komisji śledczej kiwali ze zdumienia głowami.

Belza co chwilę chwytal się za głowę... Czy to możliwe, że Garbusek uciekł? — zadawał sobie pytanie.

Przesłuchano również dyżurujących przed gmachem policjantów. Żaden z nich nie zauważył, aby po jedenastej jakiś cywil opuszczał gmach Urzędu Śledczego.

Prokurator wydał natychmiast szereg ostrych zarządzeń. Wysłano listy

gończe i obstawiono wszystkie dworce wywiadowcami. W ciągu całej nocy dokonywano obławy w różnych częściach miasta.

Belza wrócił do domu nad ranem. Był zły, zdenerwowany i ogromnie zmęczony.

Położył się spać i zaraz zasnął.

A nazajutrz przed południem listonosz wręczył mu list treści następującej:

— Wielce szanowny panie nadkomisarzu!...

Dziwi pana zapewne moje zachowanie się... Jeżeli nie chciałem oddać się w ręce policji, to pOCO zawróciłem panu głowę?... A jeżeli chciałem oddać się w wasze ręce, to dlaczego uciekłem?... Prawda, że to dziwne?... A jednak... To jest wcale nie dziwne... Zaraz to panu nadkomisarzowi wytłumaczę...

Chciałem, aby wilk był syty i owca cała... Wiedziałem, że grazi panu nadkomisarzowi dymisja, o ile do godziny dwunastej w południe dnia 15 sierpnia r.b. nie schwyta pan Garbuska... Żal mi było pana... Bo mimo wszystko lubię pana... Byczy z pana chłop, jak Boga kocham!... I pan miałby przeze mnie stracić chleb?... Nie, na to nie mogłem po-

zwoić... Dlatego też zjawiłem się w pańskim gabinecie wczoraj przed południem... W ten sposób uratowałem pana od dymisji, prawda?... Na przyszłość bądź pan rozsądniejszy i nie wyznaczaj pan terminów... POCO kusić licha?...

Przyzna pan z drugiej strony, że nie mogłem również dopuścić do tego, ażebyście mnie zamknęli w więzieniu?... Czy nie mam racji?... Musiałem się więc jakoś wy dostać z waszej klateczki... Jak to uczyniłem — mniejsza z tem... Przy okazji pogadamy na ten temat, a wtedy zdradzę panu dzieje mojej wczorajszej ucieczki...

Bardzo przepraszam tego posterunkowego, który nabawił się tak wielkiego strachu przez mnie... Ale może go pan uspokoić. Nic mu nie będzie... Nie zrobiłem mu nic złego...

Łączę pozdrowienia dla kochanego pana prokuratora Balickiego!...

Naprawdę, bardzo was wszystkich szanuję i lubię, ale cóż zrobić, skoro tak się złożyło, że jesteśmy chwilowo wrogami!... Ale jakoś to się załatwi.

Jeszcze raz śle serdeczne pozdrowienia. Serwus!

Garbusek.

Rozdział sto trzeci

Bogaty nędzarz

Krygicz skakał z wielkiej radości. Miał odpowiedź od Jany!... Własnoręcznie przez nią pisany list!... Czyż trzeba było większego szczęścia?!

— Szanowny Panie!

Przyznaje, zdziwił mnie i wzruszył pański list. Zdziwił — bo naprawdę nie mam znajomych w dalekim Paryżu, a wzruszył — bo naprawdę musi pan być bardzo nieszczęśliwym człowiekiem, skoro tak wielka tęsknota wypienia serce pańskie.

Choć wiem, że prawdopodobnie nigdy się nie zobaczymy, odpisuję panu.

Dlaczego to czynię?... Nie wiem. Może dlatego, żeby sprawić panu przyjemność... A może... może w innym celu... nie wiem...

Gdy się pisze list do człowieka, którego się nie zna, którego się nigdy nie widziało, to tak jakby się pisało do siebie. Dlatego będą szczerą. I powiem panu wszystko, co myślę... Widzi pan — jeśli mam panu dobrze życzyć — a mimo, że nie znam pana, nie chciałabym sprawić panu przykrości — to dam panu radę: — przestań pan pisać do mnie listy...

Wiem co pan pomyśli... Falszywa skromność nie pozwala mi korespondować z nieznanym mężczyzną... Nie... Nie o to chodzi... Nie jestem fałszywa. Nie chce w każdym razie udawać „cnotliwej Zuzanny”... bo nią nie jestem. I jeżeli proponuję zerwanie kontaktu między nami, to czynię to jedynie z myślą o panu. Niech pan nie pyta „dlaczego”. Dużo musiałabym o tem pisać... Powiem panu tylko krótko... Mężczyźni, którzy szukają we mnie miłości, przeklinają mnie potem... Nie moja w tem wina... Tak chce los...

Nie piszę tego bynajmniej w tym celu, aby stać się w pańskich oczach „kobietą interesującą”... — Wiem, że mężczyźni lubią grać z niebezpieczeństwem... Ale to nie jest poza z mej strony... Mogłabym przytoczyć panu fakty z mego ży-

cia... Mogłabym wymienić kilka nazwisk... Ale pOCO?... Pan mi i tak nie uwierzy. I wiem, że za dni kilka otrzynam od pana znowu pachnący heljotropem list... Prawda?...

Zresztą, może pan wierzyć w to, co napisałam, albo nie... Może pan odpisać lub przerwać korespondencję. Jest mi to obojętne.

Zyczę panu poprawy humoru i lepszych nastrojów.

J.

P. S. — Zapomniałam dodać, że opis pańskiego wyglądu zadowolili mnie w zupełności. Pan musi być bardzo przystojny. Szkoda, że nie mieszkam w Paryżu... Mam wrażenie, że wypisuję już głupstwa... Żegnaj!... Przepraszam, jeszcze jedno: — czy mógłby mi pan przesłać swoją fotografię?...

opJ."

Krygicz zamyślił się...

Ujrzał obraz Jany... Przypomniało mu się wrażenie, jakiego doznał, ujrawszy ją poraz pierwszy... Było to wtedy, gdy wychodził z domu, w którym mieszkała Wiórczyńska... Wydłużona, cytrynowa limuzyna ukazała się na zakręcie... Serce zabiło mu z wielkiego wzruszenia... Wyczuwał instynktownie, że stanie się coś, co zaważy na całym jego późniejszym życiu i zadecyduje o jego losie...

Czy omyliło go wówczas przecucie?... Czy Księżniczka Cygańska nie stała się od tej chwili treścią jego życia?...

Przymknął oczy... W kalejdoskopie fantastycznych barw, w labiryncie pogmatwanych figur geometrycznych ukazała mu się Jana w całej swej wspaniałości: — śnieżna białoch perlistych zębów — jak wtedy — klębił się ze smagłą cerą twarzy i kruczemi włosami, gładko upiętymi pod skórnie założonym berecikiem z czarno-białych łusek...

— Jana... — szepnął bezwiednie i igła tęsknoty przeszyla jego serce.

W tej chwili ktoś zapukał do drzwi.

Dalszy ciąg jutro

„Łabędziewicz sam wykreślił się z życia!”

Sw.: — Tak jest. Ogrodowski wy- prowadził się od niej, ale gdy usłyszał, o rozwodzie, sprowadził się z powro- tem.

Ogrodowski zeznaje

Następnie wchodzi na salę wśród ogólnego podniecenia Stanisław Ogro- dowski, mąż zamordowanej Marii i oj- ciec zamordowanego Stasia Ogródow- skiego.

Staje on przed trybunałem, opiera się o stół i zaczyna zeznawać niezwy- kłe spokojnie, z dużą gestykulacją, przy- czym używa co chwila słów „panie se- dzio”.

Przew.: — Kiedy ożenił się pan z żoną?

Sw.: — 20 września 1924 roku.

Przew.: — Czy jedynym dzieckiem pana był Staś?

Sw.: — Tak jest.

Przew.: — Jakże było wasze poży- cie?

Sw.: — Dobrze nie było, ale nie z wi- ny mojej żony, a z winy jej krewnych.

Przew.: — Czy pan kiedy odgrażał się żonie?

Sw.: — Nigdy, przecież ja ją ko- chałem.

Przew.: — No, ale może kiedyś, tak w złości.

Sw.: — Nie, tylko ot, człowiek pra- cując społecznie, czasami sobie, panie se dzio, wypije, i naprzykład, gdy przy- dzie do domu i zastanie drzwi zam-

knięte od pokoju, a kuchnię poza- tem na zamek, to rozbije je. Zaznaczyć muszę, że jak ja rozbitem zamek, to rodzina mojej żony wprawila zaraz drugi za- mek.

Przew.: — Wiele pan dawał żonie pieniędzy?

Sw.: — Mniej więcej 220 zł. pensji i 150 zł. ze związku.

Przew.: — Mamy wyciąg z Banku m. Poznania, że żona składała miesięcz- nie około 150 zł. Czy to jest możliwe?

Sw.: — Możliwe.

Przew.: — Czy pamięta pan ten dzień, w którym Pan Prezydent był w Poznaniu?

Sw.: — Nie.

Przew.: — A czy pamięta pan, że był pan wówczas pijany?

Sw.: — Tak, ale panie se dzio, nie byłem pijany, ot tak, podchmieliłem so- bie. Dopiero na trzeci czy czwarty dzień opowiadała mi żona, że odprowa- dził mnie jakiś gość, który miał delikate- ne ręce i był dość inteligentny.

Zkolei na zapytanie przewodniczące- go, Ogrodowski opowiada, że przybył krytycznego dnia około g. 4 do domu. Drzwi miały dwa zamki, otworzył je i stwierdził, że żony niema. Ale kuchnia była zamknięta. Dalej Ogrodowski szcze- gółowo opowiada, jak odkrył zbrodnię, przyczem oświadcza, że był tak przybity **ŻE OCKNAŁ SIĘ DOPIERO PO TYGO DNIU W WIEZIENIU.**

Pozatem zeznaje, że żona nie opowiada-

ła mu nic, aby oskarżony był u nich. Tak samo nie odczuwał nigdy jakiegoś niezwykłego smaku, pijąc kawę czy mle- ko. Wyklucza zresztą, by żona była zdol- na do wsypywania mu trucizny.

Ogrodowski zatrzymuje się obszernie na sprawie skargi rozwodowej, przy- czym na zapytanie przewodniczącego o- świadcza, że były wypadki, gdy w związ- ku z awanturami musiała interwenjo- wać policja. Opowiada również, że gdy swego czasu chciał się zatrucić gazem, żona wyratowała go, wzywając sąsia- dów.

Djabeł go opętał!

Zkolei zeznaje jeszcze 60-letnia Zo- fja Majewska, ciotka oskarżonego, któ- rej zeznania są bardzo dramatyczne, al- bowiem płacze stale. Pomimo, iż zwró- cono jej uwagę, że może skorzystać z dobrodziejstwa ustawy i odmówić ze- znań, zeznaje pod przysięgą i opowia- da, że Łabędziewicz wychowywał się u nich, chodził do szkoły i dobrze się prowadził. Potem zeszedł na drogę wy- stępku. Twierdził zawsze, że jest nie- szczęśliwy, kradł nawet u niej, mówiąc że djabeł go opętał. Gdy radziła mu, by się ożenił, oświadczył że nie chce by dziecko jego było nieszczęśliwe jak on. Majewska potwierdza że siostra jej, a matka oskarżonego była kilkakrotnie karana za kradzież-wskutek czego oj- ciec ich wyrzucił ją z domu. Gdy była w więzieniu nosiła w sobie osarżonego.

Przemówienia stron

Rzeczoznawcy sądowi prof. dr. Ho- roszkiewicz, prof. dr. Borowiecki i dr. Łaguna stwierdzają, że na głowie Ogro- dowskiej znaleziono pięć ran oraz obra-żenia rąk. Rany na głowie nie były śmiertelne. Śmierć nastąpiła dopiero wskutek uduszenia ręcznikiem. Tak sa- mo śmierć Stasia nastąpiła wskutek uduszenia. Co do stanu psychicznego os- karżonego, rzeczoznawcy stwierdzają że jest zupełnie poczytalny i nie może korzystać z dobrodziejstwa ustawy. Rzeczoznawcy wykluczają dziedziczne obciążenie. Tak samo stwierdzają, że nie można przyjąć, by zbrodnia była popełniona w afekcie.

Po zapoznaniu się z pozostałymi ak- tami sprawy, przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe i oddaje głos prok. Misiurewiczowi, który swe prze- szło godzinne, przemówienie kończy słowami:

— ŁABĘDZIEWICZ SAM WYKRE- ŚLIŁ SIĘ Z ŻYCIA, NIE MOŻE ŻYĆ. WOBEC CZEGO WNOŚZE O KARĘ ŚMIERCI.

Po przerwi obrońca, dr. Gaida, za- biera głos i w przemówieniu swem tłumaczy czyn oskarżonego tem, że jest dziedzicznie obciążony i znajdował się cały czas poza nawiasem społeczeń- stwa. W konkluzji obrońca wnosi o wymierzenie oskarżonemu karv wię- zienia.

Wyrok zapadnie dziś w godzinach przedpołudniowych.

Dźwiękowy Kino-teatr



Przejazd 2

Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 85 gr., 1.09 i 1.30.

Dziś poraz ostatni!

Poraz pierwszy w Łodzi najlepszy komik doby obecnej, król humoru i ulubie- niec publiczności w najnowszej arcykomedji produkcji 1933/34.

BUSTER KEATON

Jako „PROFESOR w KABARECIE”

Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne. Sale dobrze ogrza- ne. Anons: Następny program: 12-KRZESEL.

ŚWIĄTECZNY PROGRAM!

Dźwiękowy Kino-teatr



Główna 1

Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 54, 85 i 1.09.

Kino Dźwiękowe



ul. Sienkiewicza 40

Tel. 141-22.

Dziś i dni następnych!

król amantów **CLARKE GABLE** oraz urocza **CAROLA LOMBARD** w salonowym dramacie p. t.

DAMA KIER

Nadprogram DODATEK DŹWIĘKOWY. Pocz. o 4, w sob. i niedz. o 12.

VARIETE-DANCING

TABARIN
Narutowicza 20, tel. 154-60, 150-66
Codziennie godz. 5-8 FIVE kons. 80 gr. z obsł.

Godz. 10 w. Kabaret Dancing Wejście bezpłatne

Najweselsza i najtańsza **TABARIN**
Tylko w Varieté-Dancingu

„NOC SYLWESTROWA”
Wielki podwójny program. Tańce na 3 parkietach. Moc niespo- dzianek. Zamówienia stolików przyjmuje od 5 po p. codziennie sekretariat

Teatr „REX”

ul. Kilińskiego 124. Dojazd tramwaj. 0, 1, 4, 6, 10.

DZIS w piątek, 29 grudnia DZIS | Występy Operetki i rewii Lwowskiej
1 codziennie o 7 i 9.30 Program Nr. 4
MY SIĘ NIKOGO NIE BOJMY
ferja operetkowa w 2 częściach.
Rena Hryniewiczówna, Snieżyński, Kaczorowski, Rzewuski i in.

w niedzielę, 31 grudnia o godz. 12 i 2 w nocy
ISZALONA NOC SYLWESTROWA
2 godziny szalu i perwersji.

Dr. Med. HENRYK
Ziomkowski
specjalista chorób wenerycznych i skórnych.
6-go Sierpnia 2
przyjmuje od 3-4 i od 8-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1 po poł.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół - 4, 6-9 wiecz. w nie- dziale i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

DOKTOR
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-88.
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE i MOCZOPŁCIOWE.
Gabinet Roentgeno - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOR. SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
godz. przyjeć od 9-11 i od 3-4 po poł.
Sienkiewicza 34
telef. 146-10

DR. MED.
Niewiażski
Chor. weneryczne, skórne i moczopłciowe
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w. w niedziele i święta od 9-1.

LECZNICA
Piotrkowska 294
PRZYJMUJE CHORYCH WE WSZY- STKICH SPECJALNOŚCIACH od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
Porada 3 złote.

Dr. MED.
Al. Kopeiowski
CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór.

SZYJĘ WYKWINTNIE BIELIZNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich. Przyjmuje również wszelkie reperacje i szycie po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76
m. 16, III p.

Leczenie krótkimi falami radjowemi
Choroby stawów, kości, mięśni, ner- wów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizycznej
Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21.

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w. W niedziele i święta od 10-12.

Piotrkowska 44, telefon 167-45
przyjmuje cyk. mowianie, drutowanie, froterowanie oraz szycie biur, po- łoi, Czyszczenie szyc.

SPRZEDAM okazjnie fusze z reżek- OKAZJA! 3 poczt. retuszowane 1.50 gr. torami w b. dobrym stanie. Wiado- tylko w zakładzie fotograficznym L. mość: ulica Zielona 65, m. 19, III p., Laks, Zeromskiego 84, dojazd tram- wajami: 5, 6, 8, 9.

WYPOŻYCZALNIA toalet balowych wieczorowych i ślubnych najnowsze modele, ceny przystępne, R. Pastawel- ska, Cegielniana 23.

TRZYPOKOJOWE mieszkanie z ła- zienką, służbowym, dwa wejścia, kom- pletnie wyremontowane, tapety, w centrum miasta, na czwartym piętrze od 1 stycznia 1934 do oddania. Komor- ne 500 rb. Oferty sub „Remontowane” do adm. nin. pisma, 30

„KAZIK DUSICIEL” PRZED SĄDEM DORAŻNYM

„Ogrodowska—to był potwór w ludzkim ciele, ja kochałem inną kobietę!” — twierdził na rozprawie krwawy zbir.—Dlaczego Łabędziewicz dokonał zbrodni

Wstrząsające sceny w czasie procesu poznańskiego

Poznań, 29 grudnia.

Po otwarciu rozprawy przewodniczący stwierdza, na podstawie akt, że rozporządzenie o sądach doraźnych zostało w prawidłowy sposób rozplakowane, poczem następuje wywołanie wszystkich świadków.

Po zaprzysiężeniu ich następuje odczytanie aktu oskarżenia, w którym omówione zostały szczegółowo okoliczności zbrodni i ujęcie sprawcy.

Łabędziewicz zeznaje

Zkolei przewodniczący przystępuje do przesłuchania oskarżonego. Łabędziewicz spokojnym, stanowczym głosem zeznaje, że urodził się 28 stycznia 1894 roku w Poznaniu, z zawodu jest monterem, przyczem był kilkakrotnie karany za kradzież, a ostatnio za rabunek. Wzwięzienie opuścił w czerwcu ubiegłego roku. Ostatnia kara wynosiła 2 do 3-let.



Morderca s. p. M. Ogrodowskiej i jej syna Stasia Kazimierz Łabędziewicz, zwany „krwawym Kazkiem”.

Z odczytanej przez przewodniczącego rozprawy karty karnej Łabędziewiczza wynika, że oskarżony był 10 razy karany, w tem dwa razy po 2 lata i dwa razy po 3 lata. Na zapytanie przewodniczącego, co ma do powiedzenia na akt oskarżenia, Łabędziewicz w dalszym ciągu zeznaje spokojnie, że do szkoły chętnie chodził na Śródcę, będącej przedmieściem Poznania.

Po ukończeniu szkoły udał się do Berlina, gdzie kształcił się na monter. Po ukończeniu nauk po trzech latach bytu w Berlinie wrócił do Poznania. W wojsku niemieckim nie służył, albowiem za ciężkie wzięcie nie był przydzielony do wojska. W wojsku polskim służył za czasów powstania wielkopolskiego w wojskowej straży kolejowej. Przewodniczący następnie kampanię ukraińską, ztem zwolniony z wojska, wrócił do Poznania. Tu handlował wraz z jednym z kolegami nierogacizną — poczem rzucił handel, pracował w szeregu firm i robił różne prace.

Jako młody chłopiec był wychowywany przy dziadku, bardzo religijnie. Po ukończeniu 13-ty rok życia, zapoznał się z dziewczyną, która miała na niego wielki wpływ, który wywarł na nim zgubny wpływ. Wówczas, w 14-ym roku życia, po raz pierwszy popełnił kradzież.

Pomina sobie, że gdy miał 13 lat, dziewczyna oświadczyła mu, że po ukończeniu szkoły wróci do matki. Słowa te wywarły na oskarżonym straszne wrażenie, gdyż matki swej nienawidził i nie chciał żyć z nią przez całe życie. Do dziś tego jest fakt, że nigdy do matki nie wracał się słowem „matko”.

AWET NIE BYŁ NA JEJ POGRZEBIE.

Przew.: — Jak oskarżony zapoznał się z Ogrodowską?

Łabędziewicz podniesionym głosem



„Limo, moko!”
Dlatego..... **NIVEA**

Działać zapobiegawczo t. zn. codziennie wieczorem natrzeć twarz i ręce Kremem Nivea. Wystarczy to, aby skórę naszą należycie uodpornić na ujemne wpływy atmosferyczne i nadać jej młodzieńczy i czerstwy wygląd, którego u młodzieży tak mile podziwiamy.

KREM NIVEA kosztuje tylko zł. 0.40 do zł. 2.60

Polski produkt firmy: PEBECO, Spółka Akcyjna w Poznaniu



mówi stanowczo: — Chcę się przed całym światem i Bogiem wypowiadać. Zginę dziś marnie, zginę dziś trzykrotnie..

Przew.: (wtrąca) — Tego jeszcze oskarżony nie wie, czy zginie.

Osk. — (ciągnie dalej) dzisiaj zginę, ale muszę powiedzieć, że jedyną kobietą, jaką kochałem, to była Świątkowska. To była nie kobieta, a anioł. Ja tylko w życiu kochałem. Zaznaczyć muszę, że zawsze sprawowałem się w więzieniu dobrze i dzisiaj na ostatnim sądzie tego świata twierdzą, że mord popełniłem w czasie wzburzenia.

Ponieważ przewodniczący przerywa Łabędziewiczowi dalszy tok jego patetycznych słów i wzywa, by odpowiedział na pytanie, jakie mu zadał, oskarżony zaczyna zeznawać już spokojnie:

— Ogrodowskiego poznałem w ten sposób, że znalazłem go pijanego na ulicy. Postanowiłem go nie okradać, ale odprowadzić do domu. W rozpoznaniu go pomógł mi dwóch panów, którzy oświadczyli, że jest to kolejarz Ogrodowski. Nieznajomi ci go odprowadzili do domu przy ulicy Przemysłowej 30 odeszli.

Ja, stwierdziwszy na tablicy orientacyjnej, że Ogrodowski mieszka na 4 piętrze, wszedłem na górę. Zapukałem do drzwi i oświadczyłem Ogrodowskiej, że żeszła na dół, ponieważ mąż jej leży na schodach. Ogrodowska wpuściła mnie do mieszkania i na dalsze wezwania, żeby żeszła wraz z mną, przyniesie mi męża, oświadczyła: „Niech gnije na schodach”, poczem siadła na otomanie, ja zaś zająłem miejsce na krześle.

Ogrodowska poczęła mi zaraz opowiadać o swym tragicznym życiu z mężem. Staś spał obok na leżance. W trakcie rozmowy Ogrodowska oświadczyła mi, że ma bardzo ciężkie życie, ponieważ mąż jest zbrojnicą na tle seksualnym.

Wówczas widząc, że kobieta rozgadała się, oświadczyłem jej, że muszę już iść, bo jest noc, ludzie mogą sobie coś pomyśleć, pozatem każdej chwili może nadejść mąż. Ogrodowska wówczas powiedziała, że mąż jest często pijany i często tak leży na schodach.

Jak przygotował truciznę

Następnie zwróciła się do mnie z prośbą, abym przyszedł do niej następnego dnia rano, kiedy mąż nie będzie, ma bowiem do mnie wielką prośbę.

Zgodnie z jej życzeniem stawilem się istotnie nazajutrz zrana w mieszkaniu Ogrodowskich i dowiedziałem się od niej, że chce.

BYM JEJ ZA PIENIĄDZE WYDOSTAŁ TRUCIZNĘ, KTÓRA CHCE OTRUCIĆ MĘŻA.

W czasie tej rozmowy obecny był Staś, potem jednak wyszedł do szkoły. Zgodnie z żądaniem Ogrodowskiej przyrządziłem rzekomą truciznę z gorzkiej soli, cukru i proszku do zębów. Proszek ten dałem jej w torebce od papierosów i wzamian za to otrzymałem 5 zł.

Krwawy zbir się wstydił

Zaznaczyć muszę, że w czasie rozmów Ogrodowska często lubiła mówić o nieprzyzwoitych rzeczach tak obrzydliwych, że teraz nie mógłbym, jako mężczyzna, ich powtórzyć, bo się wstydzę. Wręczając truciznę, oświadczyłem Ogrodowskiej, że należy dosypywać jej mężowi, przyczem działała ona bardzo powoli, tak że skutek będzie dopiero po 2—3 miesiącach. W kilka dni potem przyniosłem jej większą dozę rzekomej trucizny, za co otrzymałem 30 zł. W czasie następnego spotkania Ogrodowska natarczywie domagała się bym jej dał silniejszej trucizny, albowiem chce się gwałtownie pozbyć męża. To spowodowało u mnie taki wstyd do niej, że teraz nie mogę myśleć o tem.

Przew.— To dlaczego chodził oskarżony do Ogrodowskiej, skoro czuł do niej wstyd? Przecież mógł oskarżony tam nie chodzić.

Osk. — Chodziłem, żeby ją wykrzyścić materialnie. Pieniądzy potrzebowałem dla Świątkowskiej, którą kochałem ponad życie. Wiedziałem z ust Ogrodowskiej, że ma ona 6000 zł. i to skłoniło mnie do chodzenia do niej, by jak najwięcej pieniędzy wydobyć.

Przew.— Kiedy oskarżony powziął zamiar zamordowania Ogrodowskiej?

Osk. — Trzy dni przed dokonaniem zbrodni, przyczem zamiar ten powziąłem z powodu wstępu, jaki miałem do niej, ponieważ stale domagała się nowej trucizny, by otrucić męża. Stwierdziłem, że to nie była kobieta, a potwór w ludzkim ciele. Wzburzony zrobiłem ze siebie ofiarę i zabiłem ją.

Przew.— Czem oskarżony ją zamordował?

Osk. — Nożem szewskim, który przyniosłem od Świątkowskich.

Przew.— Dlaczego oskarżony nie zawiadomił Ogrodowskiego o groźbach żony? Mnie samemu nie potrzebowałby robić ze siebie ofiary.

„Mnie z tym potworem nie nie łączyło!”

Łabędziewicz nie daje na to pytanie odpowiedzi i ciągnie dalej:— Ogrodowska narzucała mi się stale, ale ja kochałem inną. Często w rozmowach lubieżnych Ogrodowska wprost narzucała mi się. Mnie z tym potworem nie nie łączyło.

Przew.— O której oskarżony poszedł do Ogrodowskiej?

Osk. — O 9-jej rano.

Przew.— Kiedy Staś odszedł?

Osk. — Około 10-jej.

Przew.— Jak długo oskarżony rozmawiał z Ogrodowską, zanim popełnił zbrodnię?

Osk. — Nie zdaję sobie z tego sprawy. Wiem tylko, że Ogrodowska po wyjściu Stasia wpadła w jakąś furję i miałem wrażenie, że nawet mnie gotowa była zamordować. Jak tak chodziła po pokoju, ja chwyciłem za młotek i z tyłu — nie — z boku, z prawej strony, uderzyłem ją. Ogrodowska padła od-

razu. Obróciłem ją następnie za pomocą ręcznika.

KTÓRY WÓWCZAS WIDAC SIĘ SAM OKRECIŁ DOKOŁA JEJ SZYJKI.

Przew.— Ale przecież oskarżony w śledztwie zeznał, że ją po uderzeniu młotkiem dodatkowo dusił.



Stanisław Ogrodowski.

Osk. — Nie, nie dusiłem jej, ponieważ po uderzeniu młotkiem odrązu nie żyła.

Następnie na zapytanie przewodniczącego Łabędziewicz opowiada, że chciał upozorować mord seksualny, wobec czego rozebrał denatkę, zdjął jej dessous, nakrył porannikiem, poczem zamknął mieszkanie, zabrał klucze i udał się nad Wartę.

Przew.: — Ale przecież nim oskarżony wyszedł z mieszkania, to jeszcze coś zdołał zabrać.

Osk. — Zabrałem 150 zł. z szyfoniarki. O tem, że pieniądze tam były, wiedziałem, ponieważ Ogrodowska, dając mi swego czasu pieniądze, wyjmowała je z szyfoniarki.

Przew.: — Jak długo oskarżony był nad Wartą?

Osk. — Nie wiem. Rzuciłem tylko młotek i klucze, potem przeliczyłem pieniądze — było 150 zł., sto w całości, a reszta drobnych. O dalszych szczegółach nie zdaję sobie sprawy, wiem tylko, że poszedłem na ul. św. Marcina.

Przew.: — A po co oskarżony poszedł na ulicę św. Marcina?

Osk. — Byłem bardzo wzburzony.

Przew.: — A skąd oskarżony wiedział, że na ulicy św. Marcina znajduje się Staś?

Osk. — Ogrodowska powiedziała mi, że Staś wychodził tego dnia o godz. 2,30 ze szkoły.

Udusiłem Stasia!

Przew.: — Czy oskarżony patrzył po drodze na zegary?

Osk. — Nie patrzyłem, ale skoro doszedłem do szkoły, to właśnie dzieci wychodziły stamtąd. Wśród nich był Staś i ja go zagadnąłem, że matki niema.

Dalszy ciąg na str. 4-tej

„Kazik dusiciel” przed sądem doraźnym (dalszy ciąg)

w domu i ma pójść ze mną na Sołacz. Chłopiec zgodził się łatwo i szliśmy ulicami miasta na Sołacz. Po drodze chłopiec opowiadał mi różne rzeczy, ale treści rozmowy nie pamiętam.

Nad Bogdanką ja przeskoczyłem strumyk, on jednak nie mógł przeskoczyć, więc zdjął buciki i przeszedł bosy. Po przejściu strumyka i jakichś stu metrów, Staś usiadł, by ubrać buciki. Ja wówczas udusiłem go. (Słowa „udusiłem go” Łabędziewicz mówi szeptem).

Przewodniczący: — Jak długo oskarżony go dusił?

Oskarżony: — (szeptem, urywanym głosem) Krótko, bo nie wydał nawet okrzyku. Po uduszeniu wzięłem trupa i rzuciłem go w krzaki. Tak samo rzuciłem tam buciki.

Przew.: — Czy chłopiec miał na sobie tornister?

Osk.: — Tak — miał.

Następnie Łabędziewicz opowiada, jak wrócił do miasta, po którym chodził do godziny 6-ej, poczem poszedł do mieszkania Świątkowskich.

— Byłem bardzo zdenerwowany. Po drodze kupiłem sobie z zabranych pieniędzy papierosów, a Świątkowskiemu dałem 85 zł. na wiadomy sądowi cel.

Przew.: — A czy Świątkowski wie dział na co oskarżony daje te pieniądze?

Osk.: — Wiedział.

Przew.: — Jak oskarżony spał tej nocy?

Osk.: — Nie pamiętam.

Przew.: — No, a co dalej było?

Wiedziałem, że Ogrodowskiemu nic nie zrobią!

Osk.: — Następnego dnia dowiedziałem się z gazet, że Ogrodowski został aresztowany. O losy jego byłem zupełnie spokojny, ponieważ wiedziałem, że potrafi wykazać swoje alibi.

Przew.: — A czy oskarżony rozmawiał z kimś o sprawie Ogrodowskiego?

Osk.: — Nie, albowiem nie lubiłem o tem rozmawiać z nikim. Ze Świątkowskimi rozmawiałem parę razy o tem, przyczem ogólnie mówiono o Ogrodowskim, że to jest potwór, gdyż tak wówczas pisały gazety.

Przew.: — A co oskarżony robił u Świątkowskich?

Osk.: — Byłem zajęty jako pielęgniarz przy Świątkowskim, który jest ciężko poszkodowanym inwalidą i ani ręka ani noga nie może ruszyć.

Przew.: — Jak się oskarżony dostał do Świątkowskich?

Osk.: — Pewnego dnia po wyjściu z więzienia, które zbrzydło mi całkiem, poszedłem do Świątkowskiego. Ten, jako dawny mój znajomy, zaproponował mi, bym przyszedł u nich posadzić pielęgniarza. Prace miałem koło niego bardzo ciężką i pierwsze 10 dni zupełnie nie spałem.

Przew.: — A co oskarżonego łączyło ze Świątkowską?

Osk.: — Ja kobiecie te kochałem. Po czątkowo nie chciałem robić świństwa przyjaciółce, ale z czasem przyszedł ponęt. Nie mieliśmy ze Świątkowską odważnie otworzyć sobie serc.

Przew.: — (wtraca). Ale wreszcie otworzyliście sobie?

„Otworzyła swe serce!”

Osk.: — Tak, dlatego bo Świątkowski wprost napędził mnie na to. Przyszedł pewien dzień, że Świątkowska mi oświadczyła, że od szeregu lat nie ma życia przy mężu i otworzyła mi swe serce. Powiedziała, że ponieważ mąż i tak długo już nie pożyje, gotowa wyjść za mnie zamąż. Tak doszło do stosunku. Świątkowska z powodu tego zapadła dwa razy w ciężką, ale muszę stanowczo zeznać, że na to nie wychodziłem (nie „leciał” na to). Za pierwszym razem pieniądze na spędzenie płodu chciałem wziąć od brata, który ma restaurację przy Starym Rynku, ale pieniędzy mi nie dał. Za drugim razem, gdy Świątkowska zażądała pieniędzy, pomyślałem o Ogrodowskiej.

Przew.: — Czy oskarżony mówił Świątkowskiej o Ogrodowskiej?

Osk.: — Nie, nie mówiłem. Ona o tem nic nie wiedziała.

Przew.: — A czy opisana w akcie oskarżenia rozmowa z Kapturzakim miała istotnie miejsce?

Osk.: — Tak jest. We wrześniu spotkałem się z Kapturzakim. Miałem wówczas młotek przy sobie, który ukryłem następnie w krzakach. W czasie rozmowy Kapturzak skarżył się, że nie ma pracy, ja żaliłem się znów, że potrzeba mi pieniędzy dla Świątkowskiej, a brat nie chce mi dać. Pokazywałem Kapturzakowi młotek, ale co mówiłem, już dziś nie pamiętam.

Przew.: — A skąd oskarżony wziął młotek, jak poszedł do Ogrodowskiej?

Osk.: — Z krzaków, gdzie ukryłem go uprzednio.

Przew.: — A czy oskarżony nie popamiętał się przy mordzie?

Osk.: — Gdy uderzyłem Ogrodowską, padła twarzą na ziemię, przyczem bluznęła krew i obrzygła mi prawą rękę. Ręcznika użyłem dla obrócenia trupa Ogrodowskiej.

Przew.: — Ale przecież oskarżony inaczej zeznawał w śledztwie.

Osk.: — Bo może teraz mówię prawdę.

Przewodniczący odczytuje wobec tego protokół śledztwa, z którego wynika, że oskarżony zeznał w śledztwie, iż zmienił położenie trupa Ogrodowskiej i celowo zakreślił ręcznik koło szyi, by zadusić swoją ofiarę.

Przew.: — Oskarżony twierdzi, że proszek był zrobiony z soli gorzkiej, cukru i proszku do zębów. A przecież badania wykazały co innego.

Osk.: — Ja mówię prawdę.

Przew.: — A czy oskarżony pamięta, czy tuż przed mordem Ogrodowska stawiała kapustę do garnka?

Osk.: — Tak jest, tuż przed wypadkiem istotnie włożyła ona kapustę do garnka.

Przew.: — Czy Ogrodowska wspominała oskarżonemu, że poza nim przychodził ktoś inny do niej?

Osk.: — Wspominała, że narzucają się jej różni koledzy męża.

Przew.: — Czy Staś mieszał się kiedy do waszych rozmów?

Osk.: — Nie, on tylko zawsze słuchał.

Przew.: — Czy Ogrodowska opowiadała, ile mąż zarabia?

Osk.: — Nie.

Przew.: — Kiedy oskarżony dokonał mordu na Ogrodowskiej?

Osk.: — Staś wyszedł około godz. 10 rano, potem nastąpiła ta rozmowa, w czasie której Ogrodowska chodziła po kuchni, jak ten potwór, jak ten zwierz

Nie chciałem zabić!

W dalszym ciągu Łabędziewicz podniesionym głosem chaotycznie woła:

— Stoje dzisiaj przed sądem Bożym i na ziemi. Zeznaje, że to prawda. Poszedłem z młotkiem, ale nie miałem zamiaru zabić i gdyby ten potwór Ogrodowska nie była mnie wzburzyła, nie byłbym dokonał zbrodni.

Wiceprezes Sosiński: Czem oskarżony wytłumaczy, że Ogrodowska przed rodziną wyrażała się o oskarżonym jako o zbrojcu?

Osk.: — Nie wiem dlaczego.

Prok.: — Czy Ogrodowska mówiła oskarżonemu, że ma pieniądze?

Osk.: — Tak, mówiła, że ma 6000 zł. w banku, pozatem ma pieniądze u siostry.

Prok.: — Dlaczego oskarżony posługiwał się rzekomo ręcznikiem przy obracaniu trupa, kiedy mógł obrócić trupa, chwyciwszy za rękę?

Osk.: — Nie wiem.

Przew.: — Czy oskarżony, gdy przyszedł do Ogrodowskich w dniu popełnienia mordu, zamknął za sobą drzwi na klucz?

Osk.: — Nie.

Przew.: — A nie bał się oskarżony, że ktoś wejdzie?

Osk.: — Nie, ponieważ byłem bardzo wzburzony.

Obr. Gajda: — Czy oskarżony jest dzieckiem ślubnym?

Osk.: — Nie.

Obr.: — Czy oskarżony znał swego ojca?

Osk.: — Nie. Podobno był to dyrektor banku i dlatego moja matka otrzymała za to pieniądze i kupiła sobie za nie gospodarstwo.

Obr.: — Czy oskarżony wie, że matka jego w chwili noszenia go w sobie przebywała w więzieniu za kradzież?

Osk.: — Nie.

Obr.: — Czy oskarżony wie, że matka jego była kilkakrotnie karana za kradzież?

Osk.: — Nie.

Osk.: — Czy oskarżony wie, że matka miała więcej dzieci nieślubnych?

Osk.: — Nie.

Przewodniczący zarządza przerwę. Po przerwie rozpoczęły się przesłuchiwania świadków, a mianowicie posterunkowego policji, Szadłowskiego i st. przodownika policji, Gromadzińskiego, którzy opisują miejsce zbrodni i położenie zwłok zamordowanej Ogrodowskiej.

Świątkowska o krwawym zbirze

Zkolei przewodniczący wzywa świadka Świątkowską. Na sali zapanowało niebывale poruszenie oraz taka wrzawa, iż przewodniczący zmuszony był uciec za publiczność. Wchodziła niepozorna kobieta i staje tuż przed stołem trybunału. Zeznaje, że jest Władysława Świątkowską, żoną inwalidy, lat 39.

Przew.: — Kiedy poznała pani Łabędziewicza?

Św.: — Na ulicy Św. Wojciecha 8 w roku 1933. Mąż mój miał tam wówczas swój warsztat instalacyjny i Łabędziewicz często do nas przychodził. Potem przez 10 lat go nie widywałam. Dopiero w 1932 r. przyszedł do nas i po dłuższej rozmowie z mężem, ten przyjął go do pracy. Wzamian za wikt i mieszkanie miał obsługiwać męża. Sprawował się dobrze i jeździł często z mężem na spacer.

Przew.: — Jak odnosili się dzieci pani do oskarżonego?

Św.: — On lubił dzieci, ale ostatnio, zwłaszcza po zbrodni, zachowywał się bardzo nerwowo, na co nawet wszyscy zwrócili uwagę.

Przew.: — Jak długo go nie było w dniu zamordowania Ogrodowskiej?

Św.: — Cały dzień nie było go w domu. Przyszedł około godz. 8 wiecz. Przyniósł 100 zł., 80 dał mężowi, 20 zachował na imieniny dla męża.

Przew.: — A czy o zbrodni nie mówiliście z oskarżonym?

Św.: — Owszem, Łabędziewicz czytał mężowi gazetę, przyczem wyrażał się z oburzeniem, czytając opis morderstwa.

JAK OGRADOWSKI MOGŁ ZAMORDOWAĆ ŻONĘ.

Przew.: — Czy pani zwracała się kiedy o pieniądze do Łabędziewicza na wiadomy cel?

Św.: — Nigdy o pieniądzach nie mówił mi. Pieniądze na ten cel wzięłam od męża.

Przew.: — A on tu opowiadał, że pani go prosiła o pieniądze.

Św.: — To nieprawda. Przeciwnie, myśmy go stale prosiłi, by nam wstydu nie robił i mąż ciągle dawał mu pieniądze.

Przew.: — Czy zginał wam kiedy młotek?

Św.: — Tak jest, zginał mój młotek szewcki.

Przew.: — Czy była mowa, że skoro mąż umarłby, onby się z panią ożenił?

Św.: — Nie, on doprowadziłby mnie do ruiny. Przecież, proszę Wysokiego Trybunału, on podkoniec bił dzieci, a mnie robił stale awantury.

Przew.: — Gdy znaleziono zwłoki Stasia, mówiliście z oskarżonym o tym fakcie?

Św.: — Tak jest, gdy przyszła gazeta, on mówił, że znaleziony kij obok zwłok to pewno narzędzie zbrodni.

Przew.: — A kiedy oskarżony był nerwowo?

Św.: — Od popełnienia zbrodni. Nawet mąż mój mówił, że Łabędziewicz mu się nie podoba i że przez niego będzie jakieś nieszczęście.

Przew.: — Czy oskarżony mówił pani kiedy, że chce popełnić jakąś zbrodnię?

Św.: — Nie, ale ja podejrzewałam i prosiłam, by czegoś złego nie zrobił.

Prok.: — Czy oskarżony za te 20 złotych wyprawił mężowi imieniny?

Św.: — Tak, kupił maki i innych wiktualów.

Po zbrodni kupił wino

Św.: — To było w wieczór, kiedy popełnił mord. Kupił gąsiorek wina i czekoladę.

Obr.: — Czy Łabędziewicz skarżył się przed wami na swe życie?

Św.: — Tak, mąż powiedział raz, że ciągle prasuje ubranie, wówczas on wpadł w płacz i począł narzekać, poco żyje.

Obr.: — Czy, zdaniem pani, Łabędziewicz kochał panią?

Św.: — Tego ja nie wiem, przecież za nim nie chodziłam.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy ma coś do powiedzenia. Ten zaprzecza, lecz no chwili namysłu woła: — Zresztą, mam do powiedzenia to, że to zdenerwowanie, o którym mówiła świadka Świątkowska, było przed zbrodnią, i to, że Świątkowska kochała ponad życie.

TO ANIOŁ-STRÓŻ MÓJ, KTÓRY MNIE ODWODZIŁ OD ZBRODNI.

Łabędziewicz płacze

Świadek Świątkowska zostaje zwolniona i na zarządzenie przewodniczącego wychodzi bocznym wejściem z sali rozpraw, nie oglądając się nawet w kierunku oskarżonego.

Łabędziewicz zrywa się w tym momencie z ławy, patrzy osłupiałym wzrokiem za nią, poczem, gdy zniknęła we drzwiach, pada na ławę

I UKRYWSZY TWARZ W REKACH, POCZYNA GŁOŚNO ŁKAĆ.

Podczas następnych zeznań świadka Jakuba Kapturzaka, Łabędziewicz poczynna wołać na cały głos, lkając: „Władzia Kochana, ciebie tylko chciałem zobaczyć!”

Gdy przewodniczący poleca wprowadzić świadka Ogrodowskiego, okazuje się iż niema go w sądzie. Przewodniczący każe zatelefonować do policji, odszukać Ogrodowskiego i doprowadzić go przymusowo.

W międzyczasie przed sądem stała Julia Brychcowa, siostra zamordowanej Ogrodowskiej, która opisuje życie małżeństwo swej siostry jako bardzo nieszczęśliwe, albowiem mąż stale się upijał, bił ją, sprowadzał prostytutki i wyrzucił na schody. Na pytanie przewodniczącego, czy zamordowała opowiadała siostrze o oskarżonym, świadek Brychcowa mówi, że na 3 tygodnie przed morderstwem przyszła do niej Ogrodowska i mówiła, że jakiś człowiek przyprowadził pijanego męża, wyglądał jak zbroj i gwałtem wprost wszedł do mieszkania. Opowiadała, że Łabędziewicz był u niej zaledwie 2 razy, więcej nie był z pewnością, boby o tem wiedziała.

Z kolei świadek twierdzi, że Ogrodowski odgrażał się żonie i że przynosił wycinki z gazet, które mówiły o zbrodni.

Przew.: — Kogo pani podejrzewała o dokonanie mordu?

Św.: — Ogrodowskiego, bo on stale się siostrze odgrażał.

Prok.: — Czy siostra nie mówiła kiedykolwiek o pozbyciu się męża?

Św.: — Nie, przecież nawet, jak on raz truł się gazem, to ona go ratowała. Przeciwnie, ja mówiłam, żeby pozwoliła niech raz popełni samobójstwo, na to siostra oświadczyła temi słowami: „Ja nie chce mieć go na sumieniu”.

Prok.: — Czy pani wiadomo, że siostra prowadziła proces rozwodowy?

Św.: — Nie, nie prowadziła.

Prok.: — Czy pani wiadomo, że siostra prowadziła proces rozwodowy?

Św.: — Nie, nie prowadziła.

Prok.: — Czy pani wiadomo, że siostra prowadziła proces rozwodowy?

Św.: — Nie, nie prowadziła.

Prok.: — Czy pani wiadomo, że siostra prowadziła proces rozwodowy?

Św.: — Nie, nie prowadziła.

Prok.: — Czy pani wiadomo, że siostra prowadziła proces rozwodowy?

Św.: — Nie, nie prowadziła.

Prok.: — Czy pani wiadomo, że siostra prowadziła proces rozwodowy?

Św.: — Nie, nie prowadziła.

Dalszy ciąg na str. 6-tej



NA NARTY p. KURSKI!

Piąta lista osób nagrodzonych w dorocznym konkursie sportowym „Expressu”

Dzisiaj zamieszczamy piątą listę nagrodzonych w naszym wielkim konkursie sportowym. Przedstawia się ona następująco:

1 para nart, p. Tadeusz Kurski — Katowice, ul. Szopena 8.

1 piłka nożna, p. Wolkun Samuel — Lida, ul. Suwalska 9.

1 album skórzany, p. Cecylja Polka, Łódź, ul. Wiznera 32.

1 para bucików męskich, p. Samuel Kempfer — Kraków, ul. Warszka 46.

1 urządzenie ping-pongowe, p. Jan Mindler — Kraków, ul. Grzegorzeczka 139.

2 bilety do kinoteatru Casino, p. Antoni Piotrowski — Łódź, ul. Wapienna nr. 49.

4 bilety do kinoteatru Roxy, p. Stanisław Grzelowski — Łódź, ul. Kilińskiego go nr. 104.

2 litry soku malinowego, p. Rudolf Bulawa — Borek Fałęcki, p/K. Dom Fabryczny walcowni.

2 bilety do kinoteatru Roxy, p. Kazimierz Czyhryny — Łódź, Al. Kościuszki nr. 67.

1 sezonowy bilet na lodowisko Rapi-du (2 osoby), p. Arno Proppe — Łódź, ul. 28 P. Strzelców Kan. 61.

2 bilety do kinoteatru Luna, p. Sala Frydman — Łódź, ul. Stodolniana 10.

2 bilety do kinoteatru Roxy, p. Władysław Machonbaum — Łódź, ul. Południowa 22.

2 bilety do kinoteatrów krakowskich p. Józef Węgiel — Kraków, ul. Długa 42

2 bilety do kinoteatru Luna, p. Jadwiga Stachlewska — Łódź, ul. 11 Listopada 104.

Bezpłatna miesięczna prenumeratę tygodnika „Panorama” otrzymali pp.: — F. Rawski — Łódź, ul. Kilińskiego 143, Ostrowski Zdzisław — Janów Lubelski ul. Zamojska 57, Tadeusz Szymański — Gdynia, ul. Bydgoska, willa Zacisze; Edyta Pec — Zbiernik, poczta Zbiernik, pow. Kaliski; st. sierż. Józef Marszałek P.K.U. Kalisz; Ludwika Waligórska — Borek Fałęcki — Fabryka Armatur; Gabriel

Ostafin — Lublin, ul. Duska 14; Bronisław Pilarski — Radomsko, Młodzowska nr. 3; Eugeniusz Rapsze — Tomaszów Mazowiecki, ul. Zgorzelicka 6; Szymon Garfinkiel — Lublin, ul. 1-go Maja 26; Marjan Wideman — Siemianowice, ulica Piastowska 16; T. Heinrich — Godula, poczta Chebzie, ul. Hofrichtera 8; Flora Panczykówna — Kraków, Piotra Michałowskiego 16; Stanisław Dudek — Kraków, ul. Chodkiewicza 12; Konstanty Pigalski — Kostopol na Wołyniu, ul. Zielona 16; Jan Kopias — Tuszyn, pow. łódzki; Ida Nussbaum — Zduńska Wola, Al. Kościuszki 2; W. Iwanow — Kalisz, ul. Górnośląska 38; Artur Ronkowski — Starogard, ul. Chojnicka 71a; Wincenty Kaczmarek — Ostrów Pozn., ul. Odolnowska 13; Feliks Witkowski — Poznań ul. Strzelecka 2; Piotr Magiera — Siemianowice Śląskie, ul. Wandy 19; Aleksander Radwański — Łagiewniki 35, powiat Borek Fałęcki; Paweł Kalinka — Katowice II, ul. Franel 6; Adolf Trieb — Łódź, ul. Kątna 46; Leopold Winkler — Zduńska Wola, ul. Wodna 21; Stefan Paciorek — Bochnia, ul. Solna Góra 608; Antoni Łęgowski — Gniew-Niepony, powiat Tczew (Pomorze); Teofil Grzywna, Sosnowiec, ul. Pusta 25; Emilia Kotus — Łódź, ul. Wólczańska 196; Jakub Kulka, Czyżyny 84, poczta Kraków 13; Michał

Grzędziński — Nowy Sącz, Sąd Okręgowy; Pinkus Rotholc — Kraków XXII, ul. Kalwaryjska 21; Tadeusz Porebski — Brzezinka 288 — Oświęcim; Manja Prasalska — Łódź, ul. Andrzeja 64; Franciszek Żurek — Kraków, ul. Hetmańska 8; Franciszek Mycon — Podgórze, ul. Cmentarna 5; M. Szajntal — Król. Huta, ul. Chrobrego 21; Honorata Kossman — Tomaszów Mazowiecki, ul. Rolanda 39; Jan Kidreński — Toruń, ul. Klinowicza 30; Natalja Weber — Łódź ul. Łąkowa 1a; Michałak Stanisław — Oświęcim, Dworzec, Kasa osobowa; Władysław Magiera — Bielsko, ul. Głowackiego 8; Dubiel Henryk — Siemianowice, Plac Wolności nr. 2; Jan Zieliński — Król. Huta, ul. Szpitalna 8; Emil Kornhauser — Prokocim, ul. Kolejowa 25; Eugeniusz Gruszka — Sosnowiec, ul. Będzińska 6; Rajfenajzen Aleksander — Brodnica, Rynek nr. 12; Adam Odorczyk — Skarżysko, Wytwórnia Amuniej, dom nr. 25; Flety Henryk — Kraków, ul. Miedziana 76; Tadek Knopi — Łódź, ul. Piotrkowska nr. 88.

Nagrodzeni Czytelnicy łódzcy zechcą się zgłosić po odbiór nagród w dniu 6-ym stycznia, między godz. 12 a 14, do lokalu redakcji „Expressu”, ul. Piotrkowska nr. 49.

Polacy na turnieju hokejowym w Smokowcu

W dniu 4 stycznia rozpoczyna się w Nowym Smokowcu czterodniowy turniej hokejowy międzynarodowy. W turnieju obok czołowych zespołów krajowych (E. V. Opawa, Slavia Praga) wezmą udział:

E. K. E. Wiedeń, B. B. T. E. Budapeszt, Telephon Club Bukareszt oraz Cracovia i Krynickie T. H.

Prasa francuska

o sporcie polskiej emigracji

Prasa francuska wykazuje duże zainteresowanie rozwojem sportu wśród polskiej emigracji. Wiadomość o nawiązanych pertraktacjach celem przystąpienia P. Z. P. N. emigracji do Francuskiej Federacji Piłkarskiej pisma tutejsze zapatrzyły tytułem:

„Szczęśliwy ewenement piłkarski w Północnej Francji”.

Nadzwyczajne walne zebranie Bar-Kochby

Podaje się do wiadomości, że dzisiaj, w piątek, dnia 29 bm. odbędzie się Nadzwyczajne walne zebranie B. Kochby o godz. 8 wiecz. a o 8:30 w drugim terminie w lokalu własnym, Piotrkowska 111 ZARZĄD.



KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 29 GRUDNIA

Zdecydowany, wyunalaczy — ma silny charakter; chętnie zagłębia się w rozmyśleniach.

Jest to natura potężna i władcza o wielkiej sile ekspansyj. Dąży wytrwale do zajęcia najwyższego dlań możliwego stanowiska i przejawia dużo autokratyzmu — co zwłaszcza zaznacza się w jego życiu rodzinnym.

Odczuwa naturalne przywiązanie do rodziny starszych i chętnie z nimi współdziała. Nie obawia się ponoszenia odpowiedzialności za swe czyny, a lubi działać zawsze w skali jakiej.

Jego charakter jest bardzo zdecydowany i nie można pomawiać go o słabość. Zdolnym jest nie może pomawiać go o słabość. Zdolnym jest do silnych przywłazań — ale we wszystkim co czyni przejawia pewien egoizm. Wskutek tego nieraz jest narażonym na przykrości — ogarnia go uczucie rozczarowania i pragnienie zemsty względem osób, które zawiady jego zaufanie.

Trzeba dodać, że jest to człowiek dość zagadkowy, podlegający dziwnym kaprysom i fantazjom — ale mimo wszystko bardzo zdolny i wynalazczy.

Jego wady — to cierpliwość, wytrwałość, ostrożność, oszczędność, wiara w siebie, wierność, uczelność, sprawiedliwość — które w jednostkach rozwiniętych moralnie występują wyraźnie.

Jego wady Gdy jednak pozostaje na niskim stopniu rozwoju — wówczas ma w sobie zbyt wiele egoizmu — co przeszkadza mu w rozwoju i czynieniu w życiu postępów. Zazwyczaj w takim wypadku oprócz egoizmu przejawia jeszcze pogardę dla innych, zazdrość, urojenia, sceptycyzm, skąpstwo i nienawiść.

Co mu grozi? Dzięki ujemnym właściwościom charakteru — łatwo wywołuje rywalizację, wrogość i w końcu nawet może pozostać w życiu samotnym — tak że wówczas będzie się troszczyć już tylko wyłącznie o siebie samego.

Zawód dlań nallepszy związany z handlem, przemysłem, sprawami czysto materialnymi. W sferze interesów czuje się doskonale i okazuje zadziwiająca przenikliwość.

DNIA 29 GRUDNIA URODZIŁ SIĘ: Jeanne Antoinette Poisson, Marquise de Pompadour — przyłocłka Ludwika XV, Andrew Jackson — XVII prezydent Stanów Zjednoczonych; William Ewart Gladstone — znakomity polityk angielski; Iwan Turgieniew — znany autor rosyjski; Pablo Casals — wirtuoz wiołocellista; Theodor v. Guericke — polityk niemiecki, b. minister; admirał Makarow — wysadzony w powietrze przez Japończyków; b. prezydent Szwajcarii Motta; Carmen Sylwa — królowa rumuńska, znana literatka i Käthe Dorsch — gwiazda ekranu.

JAN STARZA-DZIERŻBICKI

Dalsze zapisy na obóz

i kursy narciarskie w Zakopanem

Referat sportów zimowych ZKS Makabi komunikuje, że w dalszym ciągu przyjmowane są zapisy na obóz i kursy narciarskie w Zakopanem.

Troska czechów o rozwój narciarstwa

Sprawa rozwoju wszere sportu narciarskiego jest przedmiotem rozważań i pracy w Czechosłowackim Zw. Narciarskim.

Trener austriacki, Radocher, objął kierownictwo nad treningami czeskich zawodników w biegach zjazdowych, a norweg Olla Wiig prowadzi w Brnie treningi w biegach płaskich.

Początkujących narciarzy prowadzą rutynowane siły miejscowe, jak: Barton, Nowak, Cifka, Szymunek, którzy kierują specjalnymi kursami narciarskimi.

Uczestnicy obozu zakwaterowani będą w pierwszorzędnym pensjonacie położonym w najpiękniejszej okolicy Zakopanego. Czas trwania kursu 10 dni.

Karta uczestnictwa wynosi zł. 105 i obejmuje przejazd w obie strony, całodzienne utrzymanie, taksa kuracyjną i naukę jazdy na nartach. Wyjazd grup nastąpi w dniach 30 grudnia i 2 stycznia.

Jednocześnie organizuje sekcja zimowa Makabi kursy narciarskie również w Zakopanem, Nauka jazdy na nartach prowadzona jest przez fachowych instruktorów. Cena uczestnictwa na kursie wynosi zł. 35 i obejmuje przejazd w obie strony oraz naukę jazdy na nartach. Wyjazd na kursy nastąpi również w dniach 30 grudnia i 2 stycznia. Zapisy przyjmuje w godzinach od 20—22-jej sekcji ZKS Makabi (ul. Al. Kościuszki 21) oraz w godzinach biurowych Wagonów Lits Cook ul. Piotrkowska 64.

Minjatury

Coś dla każdego

Minęły już święta. Pan Koperek spotyka na ulicy swego znajomego Przytkiewicza.

— Dzieńdobry, panie Przytkiewiczu! — powiada doń. — Co pan ma taką skwaszoną minę?

— A to bez te święta... — odpowiada Przytkiewicz.

— Nie był pan zadowolony z tegorocznych świąt?...

— Owszem, ale ja uważam, że takie święta powinny być raz na dwa lata...

— Dlaczego?...

— Bo jeszcze człowiek nie zdążył spłacić wszystkich rat za resztoroczne podarki gwiazdkowa, a już musiał kupić nowe na raty...

Aloryzm

— Gdy się mówi, że ktoś ma więcej pieniędzy niż rozumu, nie znaczy to bynajmniej, iż jest on bogaty!...

Felusz spowiada się ze swych świątecznych przeżyć:

— To powiadam wam, bracia, jakiem z tej knajpuchy wyszedł, to mi tak przed oczyma migało, jakgdybym siedział na karuzeli i nagle zważywał... A w nogach to żadnej władzy nie miałem, każda noga chodziła mi na własną rękę...

Staś otrzymał na gwiazdkę śliczny prezent — akwarjum z rybkami.

Wczoraj ojciec zwraca się do malca:

— No, jak tam, Stasiu, zmieniłeś rybkami wodę?...

— POCO? — odpowiada malc. — Przecie one jeszcze tamtej nie wypity!

Gdyby Niemcy zaatakowali Paryż

Wizja przyszłości w oświetleniu francuskiego oficera.

Promienie super X

Niebywała rewelacja techniczna.

Gospoda pod mokrym Rooseveltem

Jak „zalano” prohibicję w Ameryce?

„Spionitis” - epidemia wielkiej wojny

Tragedje i tragifarsy, powstałe pod wpływem psychozy.

Kochanek z recepty

Interesująca nowela.

150 ZŁ. NAGRODY ZA UDZIAŁ w „Konkursie wycinanki”.

To wszystko i wiele innych nowel, notatek, różnaitości i t. d. przynosi

Nr. 8 „PANORAMY”

Liczne ilustracje. — Humor. — Rozrywki umysłowe.

Cena numeru — 25 groszy

„Potwór morski“ ujarzmlony przez tancerki

Aresztowanie irlandzkich faszystów



W związku z wiadomościami o rzekomym pojawieniu się „potwora morskiego“ w Szkocji, prasa reprodukuje sztucznego potwora w otoczeniu girls na jednej z plaż amerykańskich.



W Irlandji dokonano licznych aresztowań wśród faszystów, t. zw. „niebieskich koszul“. M. in. aresztowano również przywódcę faszystów irlandzkich generała O'Duffy (x), którego przed trzema dniami zwolniono.

Nowy lot do stratosfery



Znany meteorolog rosyjski prof. Mołchanow, projektuje obecnie nowy lot do stratosfery, chcąc wznieść się na wysokość 24.000 metrów.

Niebezpieczeństwo powodzi w Nadrenji



Na Renie nagromadziły się olbrzymie bryły lodowe wysokości do 10 metrów, grożąc, w razie podniesienia się temperatury, powodzią.

Nowy krążownik amerykański



W Camden (stan New Jersey — USA) spuszczone na wodę 16.000-tonowy krążownik, ostatni z 15-tu przyznanych Ameryce w myśl angielsko-amerykańskiej umowy morskiej.

Codzienna nowelka „Expressu“

Spotkanie na szosie.

Wracał sam jeden z kopalni, po ciężkiej, całodziennej pracy. Do domu miał zgóra pięć kilometrów.

Zdarzało się bardzo często, że po drodze któryś z znajomych szoferów zabierał go ze sobą. Tym razem jednak, nie spotkał żadnego.

— Pechowy, straszny dzień — myślał. — Któżby się spodziewał, że właśnie dziś otrzymam wymówienie? Przecież w ostatnich czasach redukcje jakoś uciły... A tu znów...

Karol doskonale zdawał sobie sprawę ze swej beznadziejnej sytuacji.

Trudno przecież było liczyć na otrzymanie pracy w innym przedsiębiorstwie. Za dwa, trzy tygodnie wyczerpią się oszczędności i trzeba będzie żyć z niewielkiej zapomogi. A co się stanie, gdy przestaną mu wypłacać?

Smutne było życie Karola. A zapowiadało się, że się ułoży zupełnie inaczej.

Ojciec jego był właścicielem sklepu masarskiego. Uważano go ogólnie za człowieka zamożnego. W ostatnich latach jednak kilka nieszczęśliwych transakcji dobiło staruszka zupełnie. Stracił cały swój dobytek i wkrótce przenosił się do wieczności.

Karol został wówczas sam na świecie, bez żadnych środków do życia. Zo-

stał górnikiem, prawie dwa lata pracował w jednej z kopalń i obecnie stracił to zajęcie.

A jeszcze przed czterema laty nie miał żadnych trosk i kłopotów.

Przypominała mu się Emilia, córka jednego z sąsiadów, która kochała do szaleństwa. Od czasu, gdy wyjechał z rodzinnego miasteczka, gdy został zwykłym robotnikiem, stracił ją zupełnie z oczu. Uświadamiał sobie bowiem, że jej ojciec nie zgodzi się w żadnym wypadku na ich małżeństwo, więc wolał zupełnie z nią zerwać.

Na szosie nagle ukazało się auto. Karol zatrzymał się. Liczył, że może przejeżdża któryś z jego znajomych szoferów.

Przy kierownicy siedziała jednak niewiasta. Karol już chciał ruszyć w dalszą drogę, gdy nagle poznał młodą kobietę, siedzącą przy kierownicy.

— Emilja! — krzyknął.

Niewiasta dosłyszała ten okrzyk. Zatrzymała luksusowy wóz i przez parę chwil spoglądała nań badawczym wzrokiem.

— Karolu, to ty? — odpowiedziała mu wreszcie. — W roboczej bluzie? Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że jestem robotnikiem. — odparł jej hardo.

Zaprosiła go do samochodu.

Gdy usiadł przy niej, wpatrywała się długo w jego twarz.

— Nie zmieniłeś się prawie wcale — szeptała. — Gdybyś tylko zrzucił ze siebie te szmaty i ubrał się w dobrze skrojony garnitur, zwracałbyś z pewnością na siebie uwagę w każdym salonie.

Nie odpowiedział jej. Obserwował Emilję w milczeniu.

Przecież ona się bardziej zmieniła przez te kilka lat. Dawniej była skromniutką dziewczyną, a teraz w wytwornym futrze i modnym kapeluszu, wywierała wrażenie wielkiej domy.

— Jak ci się powodzi? — rzuciła pytanie.

— Jak widzisz — odparł chłodno. — Jestem gorzej ubrany, niż ty. Tobie się w życiu lepiej udało. Bardzo się zresztą cieszę z tego powodu.

— A gdzie ty właściwie pracujesz? — pytała dalej z zainteresowaniem.

— W kopalni. Jestem górnikiem. Do tej pory zarabiałem na życie, ale właśnie dziś mnie zredukowano. A ty chyba jesteś bardzo bogata, prawda? Czy to twoja maszyna?

— Prawie moja — odpowiedziała jakos wymijająco. — Nie myśl, że jestem zadowolona z mego życia. Marzyłam również zupełnie o czemś innym.

— Dlaczego, przecież chyba masz wszystko, co potrzebujesz?

— Tak, to prawda. Ale ja marzyłam

o miłości. Kocham ciebie w dalszym ciągu i byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyś mógł przy mnie zostać. Szukam ciebie już od dłuższego czasu, ale nie mogłam znaleźć.

Emilja chciała go objąć. Karol odepchnął ją lekko od siebie i przez parę chwil spoglądał podejrzliwie.

— Powiedz mi — rzekł wreszcie — skąd ty bierzesz na wszystko pieniądze? Czy wysłał zamaż?

— Nie — odparła mu nieco drżącym głosem. — Mam przyjaciela...

— A jak się on nazywa?

— Balden — właściciel kopalni.

— To ten niegodziwiec, który mnie dziś zredukował! — krzyknął Karol. — Balden ma przecież żonę i dorosłych synów. Ty jesteś więc jego utrzymanką! Istotnie, wspaniała karjera!

— Karolu — wyszeptała — musiałam przecież żyć... Nie miałam innego wyjścia. Zrozumi mnie. Teraz będziemy się często spotykać. Balden przychodzi do mnie najwyżej dwa razy tygodniowo. W pozostałe dni będziesz moim najmilszym gościem... Postaram się dla ciebie o lepszą pracę, któraby odpowiadała twoim zdolnościom.

Chciała go znów objąć, ale Karol odepchnął ją od siebie i gwałtownie wyskoczył z wozu.

— Do takich kobiet, jak ty, przychodzi się tylko, gdy się ma pieniądze! — A ja jestem tylko zwykłym robotnikiem! — zawołał hardo i pieszko powiósł się do miasteczka.

D.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz miłimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika“, Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.